

Czego nie słysząc

Viva la Mamma!, reż. Roberto Skolmowski, Teatr Wielki w Łodzi

 Piotr Olkusz

aA aA aA



fot. Joanna Miklaszewska

Wyjątkowe doświadczenie, jakie gwarantuje *Viva la Mamma!* w reżyserii Roberto Skolmowskiego, to wyjątkowa nuda. A przecież opera Donizettiego jest wypracowaniem z farsowych chwytów: aktorskie zatargi, gwiazdorskie niesnaski, trzaskania drzwiami i obrotowa scena zwykle gwarantują choć radość z absurdów. Nie w łódzkim Teatrze Wielkim.

Patrzmy tu bowiem na jakąś statyczną melorecytację niezrozumiałego tekstu, prowadzoną w tempie *più lento del previsto*. Nie ma w muzyce takiego tempa? To proszę na to zwrócić uwagę twórcom tego spektaklu, dla których z założenia komiczna opowieść o skłóconych i przeciętnie uzdolnionych aktorach pracujących w niedofinansowanym teatrze nad mającą im gwarantować drugie życie premierą stała się co najwyżej pretekstem do emablowania własnego „ja”. Jakby każdy w tym przedstawieniu postanowił bronić swego. Reżyser nie dzieli się ze śpiewakami pomysłami na to, jak mają grać, śpiewacy ukrywają przed publicznością treść wyśpiewywanych fraz, a orkiestra zataja przed wszystkimi dynamikę partytury. Zgoda, zagadki bywają ciekawe, ale pod warunkiem, że w końcu znajdują swoje rozwiązanie. Rozwiązanie, czyli jakiś sens.

Tymczasem konia z rzędem temu, kto zrozumie powód, dla którego fabuła *Viva la Mamma!* została przeniesiona dwadzieścia lat w przyszłość. A jeszcze większa nagroda temu, kto zrozumie, dlaczego – poza pierwszą sceną, topornie parodiującą gag z bocianem i z tlenem z *Seksmisji* – nie ma w dalszej części spektaklu kontynuacji tego konceptu. Podobno na świecie zdarzył się jakiś kataklizm i podobno ocalał tylko gmach na Placu Dąbrowskiego – przynajmniej taka wersja wydarzeń zostaje przedstawiona w ślamazarnym filmie na początku przedstawienia. Trudno jednak nie odnieść wrażenia, że Boży bicz w pierwszej kolejności uderzył właśnie w Teatr Wielki, i to w podobny sposób, jak wówczas, gdy uderzał w budowniczych Wieży Babel: płacząc języki. Oto bowiem jedni śpiewają tu po polsku, drudzy po włosku, a do tego, aby naprawdę już nikt ich nie rozumiał, robią to nie tylko niewyraźnie, ale i bez tak przydatnych w operze napisów, wyświetlanych w górze sceny. Jakies wrażenia gwarantuje uruchomienie teatralnej maszyny (któż nie lubi magii sceny?), ale i to szybko obraca się przeciwko scenicznej akcji: bo gdy już skończy się tytaniczna praca zapadniowej hydrauliki i gdy ukaże się chór oraz wyciągnięta z fasy orkiestra, to będziemy odtąd mieli aż nadto czasu i sposobności, by przyglądać się, a to ich drzemce (tak, gdy śpiewacy milczą, to Skolmowski każe im spać), a to ich wyczekiwaniu na nuty w partyturze (scenicznej gadaniny jest tu tyle, że skrzypkowie częściej opierają ramiona na instrumentach, niż instrumenty na ramionach). „A którzy czekali błyskawic i gromów, są zawiedzeni”. Ot, taki kataklizm z *Viva la Mamma!* Innego końca świata nie będzie.

I nie jest oczywiście wykluczone, że padam ofiarą efektu śniegowej kuli, że narastające niezadowolenie z teatralnej warstwy spektaklu wpływa na moją ocenę muzyków... Ale i tu nie obyło się bez rozczarowań. Orkiestra grała płasko, ciężko, z dynamiką opartą na dwóch stopniach: głośno i cicho. Czy Marta Kosielska miała jakiś pomysł na tę partyturę? Odnosiłem wrażenie, że jedynie akompaniowała śpiewakom i to w taki sposób, jakby chodziło o pierwszą próbę, jakby celem było prześledzenie melodii i uzgodnienie pauz. Dziwna sprawa, ale mimo – nazwijmy to – nieśpiesznego tempa koloratury zmieniały się w glissanda, co na premierze najbardziej rozczarowywało w – potencjalnie – popisowej roli Primadonny w wykonaniu Joanny Woś. Co się stało z artykulacją, którą zawsze imponowała? Co z lekkością? Może zresztą to nie kwestia opracowania partii, ale nietrafionej obsady? Czy dziś, gdy niekwestionowanym atutem głosu Joanny Woś stały się głębia, dramatyzm i siła, Donizetti-buffo jest kompozytorem dla tej artystki?

Piszę ten tekst bez satysfakcji. Ze smutkiem proporcjonalnym do rozmiarów produkcji Teatru Wielkiego, w którą zaangażowało się wiele osób, poświęcając zapał, czas, emocje. Niestety efekt rozczarowuje, co dziwi tym bardziej, że komiczna opera Donizettiego zdaje się teatralnym samograjem, skonstruowanym z autotematycznych chwytów, które nie powinny zawieść. Co z tego, że komediowa struktura ma niemal dwieście lat? Bliźniaczko podobne chwytty zastosował prawie dwa wieki później Michael Frayn w *Czego nie widać*, wiedząc, że widowisko, w którym aktorzy grają aktorów, kpiąc przy tym z siebie, zawsze powinno bawić. Tymczasem *Viva la Mamma!* nudzi.

I należy jeszcze wspomnieć, że premierę poprzedził dziwny występ nowego dyrektora Teatru Wielkiego. Dariusz Stachura z mikrofonem w ręku przed opuszczoną kurtyną witał obecnych i nieobecnych gości (tak, wiedział, że ich nie ma, ale czemuż by nie witać wylewnie władz, zwłaszcza z rządowego szczebla?) i oddawał się konferansjerce, o której pewno bym nie wspomniał, gdyby w tym potoku słów nie znalazła się fraza o „przecudownej urodzie dyrygentce z cudowną batutą w ręku”. Ile jeszcze afer o niestosownych zachowaniach i wypowiedziach w świecie teatru musi zostać nagłośnionych, by takie zdania się nie pojawiały? Ile spotkań na ten temat musi zrobić Akademia Teatralna i inne instytucje, by oczywista stała się niestosowność tego, co niestosowne? Ile przedstawień na ten temat musi jeszcze powstać? Ze swojego żartu śmiał się dyrektor, śmiała się nawet większa część widowni. A ja myślałem o serii artykułów i oświadczeń wywołanych sytuacją w Teatrze Bagatela, o dyskusji na temat obecności lub nieobecności Romana Polańskiego na spotkaniu ze studentami w Filmówce. Najwyraźniej w Teatrze Wielkim o tym wszystkim nie słyszeli.

09-12-2019

Teatr Wielki w Łodzi

Gaetano Donizetti

Viva la Mamma!

libretto: Gaetano Donizetti, na podstawie sztuki Antonia Simeona Sografigo Le convenienze teatrali

wersja polska libretta: Joanna Kulmowa

inscenizacja, reżyseria: Roberto Skolmowski

kierownictwo muzyczne: Marta Kosielska

dekoracje, kostiumy: Zuzanna Markiewicz

choreografia: Elżbieta Lejman-Krzysztyniak

reżyseria światła: Adam Trautz

przygotowanie chóru: Maciej Salski

multimedia: Jakub Wójcik

obsada: Joanna Woś, Dorota Wójcik, Arkadiusz Anyška, Andrzej Kostrzewski, Aleksandra Borkiewicz, Aleksandra Wiwata, Piotr Miciniński, Grzegorz Szostak, Bernardetta Grabias, Agnieszka Makówka, Dawid Kwiecieński, Łukasz Ratajczak, Łukasz Motkowicz, Przemysław Reznar, Arkadiusz Jakus, Obert Ulatowski, Rafał Pikala, Beata Brożek-Grabarczyk, Krzysztof Pabijańczyk, Adam Grabarczyk, Tomasz Jagodziński, Jan Łukasiewicz, Andrzej Ferenc oraz chór męski i orkiestra Teatru Wielkiego w Łodzi

premiera: 23.11.2019

ZUZANNA MARKIEWICZ

ROBERTO SKOLMOWSKI

ELŻBIETA LEJMAN-KRZYSZTYNIAK

MARTA KOSIELSKA

ŁÓDŹ

TEATR WIELKI W ŁODZI

Viva la Mamma!, reż. Roberto Skolmowski, Teatr Wielki w Łodzi



Fot: fot. Joanna Miklaszewska



Oglądasz zdjęcie 1 z 5

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dofłącz

☐

Nie jestem robotem

reCAPTCHA

Prywatność - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Szukaj w serwisie

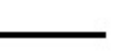
Szukaj

REGIONY

POWIĄZANE TEATRY



Teatr Wielki w Łodzi



Lukasz Drewniak
Kolonoratnik 23: Gdzie pani jest? Czy pan istnieje?



Anna Jazgarska
Wynalezienie Ameryki



Tomasz Mościcki
Lear jakże poprawny...



Henryk Mazurkiewicz
Nie ma jak w rodzinie



Henryk Mazurkiewicz
W obronie małych



Krzysztof Teodorowicz
Burza prawie bez słów

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

